



■ Helmut Kohl - architekt zjednoczenia i przyjaciel Polski

Jadwiga Kiwerska

Helmuta Kohla zwykło się nazywać kanclerzem zjednoczenia Niemiec. Niewątpliwie odbudowa jednej państwowości niemieckiej była jego największym osiągnięciem. Nie wynikało to tylko z faktu, że 9 listopada 1989 r., gdy runął mur berliński, otwierając drogę do unifikacji dwóch państw niemieckich, sprawował funkcję szefa rządu zachodniemieckiego. To jego determinacja, skuteczność i dyplomatyczna sprawność, poparta argumentem finansowym, spowodowały, że minął niecały rok i 3 października 1990 r. nastąpiło zjednoczenie Niemiec. To była chwila wyjątkowego triumfu chadeckiego kanclerza.

Sam proces zjednoczenia, zapoczątkowany 10-punktowym planem Kohla, ogłoszonym już 28 listopada 1989 r., wymagał akceptacji czterech mocarstw, sprawujących formalną, na mocy umowy poczdamskiej, kontrolę nad dwoma państwami niemieckimi. Kohlowi udało się przekonać do swojej koncepcji *de facto* wchłonięcia NRD przez Republikę Federalną Niemiec nie tylko mocarstwa zachodnie: Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię i Francję, ale też Związek Radziecki, co nie było zadaniem łatwym. Wprawdzie Michaił Gorbaczow, sekretarz generalny KPZR próbował zreformować Związek Radziecki i w powszechnej opinii uchodził za liberała, jednak nawet on rozumiał, że zjednoczenie Niemiec, czyli zniknięcie NRD z mapy Europy będzie oznaczało dalszą deprecjację roli i wpływów Moskwy. Stawiał więc opór.

Kanclerz Kohl zdołał w bezpośrednim spotkaniu z Gorbaczowem na Kremlu w lutym 1990 r. uzyskać jego zgodę na zjednoczenie Niemiec, a w lipcu 1990 r. w Stawropolu na Kaukazie, podczas kolejnego spotkania z radzieckim przywódcą wynegocjował pozostanie zjednoczonego państwa niemieckiego w NATO. Użył wówczas argumentu trudnego do odrzucenia - zadeklarował poważny wkład finansowy, aż 5 mld marek kredytu, w rozpaczliwą próbę modernizacji gospodarki radzieckiej.

Redakcja:

Radosław Grodzki
Jacek Kubera
(redaktor naczelny)
Piotr Kubiak
Krzysztof Malinowski

Korekta:

Hanna Różanek

Nr 313/2017
18.06.17

ISSN 2450-5080

Biuletyny dostępne
także dzięki:
NEWSLETTER IZ
FACEBOOK
SCRIBD
LINKEDIN
TWITTER

Tak więc w niespełna rok udało się w centrum Europy odbudować wielkie, silne ekonomicznie i z ogromnym potencjałem politycznym państwo niemieckie. Okolicznością znaczącą było to, że zjednoczenie Niemiec dokonano się za przyzwoleniem przeważającej większości obywateli NRD i RFN oraz w zgodzie z opinią międzynarodową, wolą przywódców mocarstw i państw-sąsiadów, bez wojny, cierpienia i konfliktów, a zwłaszcza nie zagrażając bezpieczeństwu europejskiemu. Był to ogromny sukces dyplomacji bońskiej i samego kanclerza Kohla, który nie tylko narzucił tempo, ale też określił charakter i formułę zjednoczenia. Siły zewnętrzne, w tym Stany Zjednoczone i Związek Radziecki, mogły jedynie kontrolować i wspierać proces unifikacji.

Mówiąc o przyzwoleniu świata zewnętrznego na zjednoczenie Niemiec, trudno nie myśleć o Polsce. Wyjątkową koincydencję stanowiło to, że gdy padał mur berliński, kanclerz Kohl akurat przebywał z oficjalną wizytą w Polsce. Było to wielkie wydarzenie - obie strony starannie się do tego spotkania przygotowywały. W Polsce funkcjonował już utworzony przez Solidarność rząd Tadeusza Mazowieckiego. Dodajmy, nie obarczony w takim stopniu jak poprzednie antyniemieckimi fobiami. Liczono na pomoc Bonn w rozpoczętym procesie transformacji. Z kolei Kohl chciał zbliżenia polsko-niemieckiego, ale też załatwienia ważnych dla Republiki Federalnej spraw, choćby praw mniejszości niemieckiej w Polsce.

Na wieść o wydarzeniach w Berlinie kanclerz przerwał na kilkadziesiąt godzin wizytę w Polsce, ale wrócił do Warszawy, aby nie urazić swoich polskich gospodarzy. W pamięci wielu Polaków utrwalił się obraz kanclerza Kohla wymieniającego podczas Mszy św. w Krzyżowej znak pokoju (a właściwie serdeczny uścisk) z premierem Mazowieckim. Ten moment przeszedł do historii jako symbol porozumienia polsko-niemieckiego, podobnie jak symboliczne znaczenie ma uklęknienie kanclerza Willy'ego Brandta przed pomnikiem Bohaterów Getta Warszawskiego w grudniu 1970 r.

Pobyt Kohla w Polsce zaowocował podpisaniem ważnych porozumień gospodarczo-finansowych, umów o współpracy oraz wspólnego oświadczenia obejmującego niemal całość wzajemnych stosunków i wytyczającego perspektywę zbliżenia polsko-niemieckiego. Zwłaszcza to wspólne oświadczenie było bardzo znaczącym aktem w stosunkach Polska-RFN, mimo że nie rozwiązywało ono definitywnie wielu z najdrażliwszych kwestii, ani nie mogło przekreślić i wymazać z pamięci wszystkich dramatycznych doznań z przeszłości. Ale udało się nawiązać wyjątkową nić porozumienia między Kohlem a polskim rządem. Rzecz trudna do przecenienia.

Gdy Kohl wrócił do Bonn, napisał osobisty list do amerykańskiego prezydenta George'a H. W. Busha, w którym namawiał go do udzielenia wsparcia nowej, jeszcze niedoświadczonej, ale ambitnej ekipie polityków Solidarności. Pisał, że podjęta się ona wielkiego zadania gospodarczej i politycznej odbudowy Polski. Sam zresztą uznał udzielenie takiej pomocy za swój wielki, moralny obowiązek, jako formę zadośćuczynienia za przeszłość. Jego następca Gerhard Schröder takiego poczucia moralnego zobowiązania już nie będzie miał. Przynajmniej nie w takiej skali.

Wprawdzie w samym procesie zjednoczenia Niemiec kanclerz Kohl zmagał się z polskimi racjami i polskimi żądaniami. W kwestii granic unikał początkowo zajęcia jednoznacznego stanowiska, nie zdecydował się na jasne deklaracje nawet w czasie listopadowej wizyty w Polsce. Wiadomo było, że prawe skrzydło chadecji stanowiło

tradycyjne oparcie dla niemieckich „wypędzonych”. Wobec tego kanclerz prowadził „podwójną grę”, pozostawiając ministrowi spraw zagranicznych Hansowi-Dietrichowi Genscherowi z *FDP* wygłaszanie zapewnień o nienaruszalności polskiej granicy zachodniej. Sam jednak nie próbował dokonać wyboru między prawym skrzydłem w *CDU/CSU* a uspokojeniem Polaków. Wprost przeciwnie, przejawiał tendencję do wygrywania w polityce wewnętrznej tej budzącej silne emocje kwestii. Zachowanie Kohla stworzyło dwuznaczną sytuację w sprawie dla Polski zupełnie jednoznacznej.

Długo też nie był przekonany co do udziału przedstawiciela Warszawy w konferencji 2+4, dotyczącej zewnętrznych aspektów zjednoczenia Niemiec. Polska natomiast chciała osobiście zadbać o to, aby jej głos był słyszalny, gdy będzie się ostatecznie ustalać granice zjednoczonego państwa niemieckiego. Opór kanclerza powodowany obawami, że Polacy mogą podnieść sprawę odszkodowań, co spowolni proces zjednoczeniowy, skutecznie przełamał m.in. prezydent Bush, a także koalicyjna *FDP*. Udział ministra spraw zagranicznych Krzysztofa Skubiszewskiego w konferencji 2+4 zaowocował wpisaniem specjalnych uregulowań sprawy granic do traktatu zjednoczeniowego.

Już po akcie zjednoczeniowym doszło 14 listopada 1990 r. do podpisania traktatu, w którym Niemcy ostatecznie potwierdziły istniejącą granicę polsko-niemiecką. Jedną z najbardziej drażliwych i komplikujących wzajemne stosunki spraw została wyeliminowana z naszej wspólnej historii. Uzupełnieniem był traktat o dobrym sąsiedztwie, podpisany w czerwcu 1991 r., który otwierał Polsce drogę nie tylko ku bliskiej współpracy z Niemcami, ale też ku zachodnim strukturom integracyjnym: NATO i Unii Europejskiej.

Na tej trudnej drodze integrowania się Polski z NATO i UE mieliśmy bardzo silnego adwokata: kanclerza Kohla. Jego rząd wspierał nasze wysiłki - niemiecki minister obrony Volker Rühle był pierwszym politykiem europejskim, który tak zdecydowanie opowiedział się za rozszerzeniem NATO i przyjęciem w pierwszej kolejności Polski. Zresztą w tych wysiłkach wspierających Polskę w drodze do Sojuszu minister Rühle był niezwykle konsekwentny. Sam Kohl unikał tak jednoznacznego zaangażowania, uwzględniając mimo wszystko w swoich kalkulacjach interes Rosji. Dlatego też dyplomacja bońska starała się przełamać opór Rosji wobec rozszerzenia Sojuszu, co *summa summarum* zdecydowanie służyło realizacji polskich aspiracji.

Aż do końca swego urzędowania na stanowisku kanclerza Kohl opowiadał się za możliwie szybkim przyjęciem Polski do Unii Europejskiej. Zwykł mawiać, że „bez Polski nie ma Europy”. Gdy 1 lipca 1994 r. Niemcy przejęły przewodnictwo w Radzie Unii Europejskiej jako drugi punkt swego planu, tuż za walką z bezrobociem i recesją gospodarczą, umieściły zapis o działaniu na rzecz włączenia państw z Europy Środkowo-Wschodniej do UE. Odwiedzając po raz drugi Polskę, 6-8 lipca 1995 r., w przemówieniu przed połączonymi izbami polskiego parlamentu kanclerz Kohl przedstawił rok 2000 jako datę przyjęcia Polski do Unii Europejskiej. Był w wyznaczeniu tego terminu - jak się okazało - zbyt optymistą. W każdym razie po 1998 r., gdy pożegnał się z Urzędem Kanclerskim, nie miał już mocy sprawczej, aby swoją zapowiedź zrealizować lub na jej rzecz działać.

Pozostał jednak przyjacielem Polski i Polaków. W październiku 1998 r. został odznaczony Orderem Orła Białego. Był pierwszym Niemcem w powojennej historii tego



najwyższego polskiego odznaczenia, który został nim uhonorowany. Odbierając odznaczenie, powiedział: „Zjednoczenie Niemiec i zjednoczenie Europy to są dwie strony tego samego medalu i to zdanie nie ma sensu, jeśli nie ma w tym Polski”. Zdanie zostało wypowiedziane blisko 20 lat temu, ale nie straciło ono na swej aktualności. To jest miara wielkości i znaczenia Helmuta Kohla.

Tezy zawarte w tekście wyrażają jedynie opinie autora.

Jadwiga Kiwerska - prof. dr hab., pracownik Instytutu Zachodniego i Europejskiej Wyższej Szkoły Biznesu, historyk i politolog, specjalista w zakresie stosunków międzynarodowych, zwłaszcza polityki amerykańskiej.